

Konwersatorium 106

W kręgu wartości chrześcijańskich – znaczenie dobra w wychowaniu

(15 grudnia 2018)

Uczestnicy panelu dyskusyjnego:

O. Marek Pieńkowski, OP, doktor nauk matematycznych, wykładowca logiki i filozofii przyrody, duszpasterz; **Maria Pieńkowska**, absolwentka Akademii Sztuk Pięknych, katechetka, założycielka wspólnoty Emmanuel w Polsce; **Włodzimierz Wieczorek**, doktor teologii, Centrum Naukowo-Badawcze SWPR.

Włodzimierz Wieczorek

Witam Państwa na kolejnym konwersatorium na temat wartości moralnych. Dzisiejsze rozważania poświęcimy znaczeniu dobra, jako wartości chrześcijańskiej. W ubiegłym miesiącu mówiliśmy o prawdzie, o tym, że dziecko w procesie wychowania ma prawo do prawdy. To, w jaki sposób prawda jest przekazywana dziecku stanowi dla nauczyciela wyzwanie i zobowiązanie wymagające formacji własnej. Potrzebna jest pokora w procesie poznawania prawdy, która jest zawsze większa niż nasze możliwości poznawcze. Postawa nauczyciela-wychowawcy wymaga więc z jednej strony pokory, a z drugiej, jak powiedział jeden z naszych gości, hermeneutyki miłosierdzia, czyli podejścia do drugiego człowieka z gestem przebaczenia. Dotknęliśmy przy tym problematyki sumienia, która wiąże się z dzisiaj omawianym zagadnieniem - dobrem, umiejętnością poznania dobra i zła.

Problematyka dobra towarzyszy ludzkości od samego początku istnienia i nie przypadkiem w Księdze Rodzaju, tam gdzie są opisane początki dziejów, znajduje się też opis rajskiego drzewa poznania dobra i zła. Dzisiaj będziemy mówić o dobru - czym jest dobro w procesie wychowania. Wartości mają to do siebie, że z jednej strony trzeba tę wartość poznać, a z drugiej, że trzeba tę wartość przeżyć i wyrazić w zachowaniach i postawach życiowych. Jaką funkcję pełni dobro w procesie wychowania(?), w jaki sposób je rozpoznajemy, odróżniamy od zła(?), w jaki sposób je doświadczamy i przeżywamy. Ten temat jest nam dzisiaj zadany.

Ogromnie się cieszę, że możemy stawić czoła temu wyzwaniu w wyśmienitym gronie naszych gości. Niech mi będzie wolno przywitać panią Marię Pieńkowską, absolwentkę Akademii Sztuk Pięknych, katechetkę, założycielkę *Wspólnoty Emmanuel* w Polsce. Mieliśmy już okazję gościć panią Marię w murach naszej uczelni, ale jest to wyjątkowe doświadczenie i cieszymy się na to spotkanie. Myślę, że nie zdradzę tajemnicy, jeśli powiem, że pani Maria jest rodzoną siostrą naszego drugiego gościa o. Marka Pieńkowskiego, dominikanina, doktora nauk matematycznych, wykładowcy logiki i filozofii przyrody, duszpasterza. Witamy Ojca bardzo serdecznie. Cieszę się, że możemy Państwa gościć w murach naszej uczelni i już przekazuję głos pani Marii Pieńkowskiej.

Maria Pieńkowska

Witam państwa bardzo serdecznie. Kiedy dowiedziałam się, że mam "występować" razem z moim bratem, pomyślałam sobie, że chyba ostatni wspólny występ mieliśmy w Białce na szosie, 30 lat temu, kiedy tańczyliśmy walca. Mój brat był już w habicie, byliśmy na Oazie prowadzonej przez krakowskich dominikanów i wtedy ostatni raz "wystąpiliśmy" w duecie rodzinnym. A teraz mam drugą taką okazję, i to będzie ciekawe, bo wartości wysłaliśmy z mlekiem tych samych osób, czyli naszych świętych rodziców i ks. Tadeusza Fedorowicza. Zresztą tutaj, w kaplicy, jest kopia obrazu, który do niego należał. Kochany ksiądz Tadeusz Fedorowicz był spowiednikiem Karola Wojtyły i wychowawcą wielu pokoleń młodych ludzi. Bardzo wiele oboje od niego się nauczyliśmy.

Jako katechetka (prowadzę zajęcia zarówno w gimnazjum jak i w liceum) powinnam zacząć od tego, że pojęcie dobra pojawia się już na pierwszej stronie Księgi Rodzaju, w opisie stworzenia świata. Jest powiedziane, że stworzenie jest dobre, po człowieku jest podkreślone, że jest bardzo dobre. Dlaczego stworzony przez Boga świat czy człowiek jest dobry? Bo Bóg jest dobry, i wszystko co czyni prowadzi ku dobru. Nie ma takich działań Boga, czy takiego pragnienia, czy takiej woli, które byłyby wbrew najgłębszemu dobru, co nie znaczy, że teraz w świecie wszystko jest dobre.

Obecnie, w czasach panującego powszechnie relatywizmu, kluczowe staje się podkreślanie nierozdzielności prawdy i dobra. Pytanie, co jest dobre, jest niesłychanie ważne nie tylko dla każdego z nas osobiście, ale także w aspekcie naszych działań społecznych czy wychowawczych. Co tak naprawdę jest dobre, co to jest dobro? W *Veritatis Splendor* Jan Paweł II cytuje pytanie młodzieńca, który przychodzi z tym do Pana Jezusa: „co dobrego mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” To nie jest pytanie tylko o to, co mam robić, żeby było sympatycznie, żebym był miły i żeby wszyscy byli zadowoleni. Bo oczywiście to miło, gdy wszyscy są zadowoleni, ale to wcale nie znaczy, że to jest dobre. Sympatyczność nie jest nadrzędną wartością. Natomiast ważne jest połączenie dobra z prawdą. Pytanie młodzieńca nie kieruje się ku temu, co doczesne, co na teraz, ale ku życiu wiecznemu, czyli ku temu celowi, dla którego stworzony jest człowiek, bo „cóż z tego gdyby człowiek cały świat zyskał, a na duszy poniósł szkodę?” Dobro może być doczesne, chwilowe i tylko częściowe, ale istnieje jakieś dobro najwyższe, dla którego jesteśmy stworzeni i przeznaczeni. I o to warto pytać. Oczywiście, jeśli mówimy o czynieniu dobra, to zawsze jest to jakiś wybór naszej wolności. Dobro bez wolności i bez prawdy jest niemożliwe. Sumienie podpowiada nam, co jest dobre, a co jest złe, o ile nasze sumienie nie zostało zniekształcone, jakoś skażone albo przez wpływy zewnętrzne, albo od środka przez naszą zgodę na zło. Zgoda na zło i grzech w naszym życiu może doprowadzić do tego, że nasze sumienie, nasz rozum przestaje działać we właściwy sposób.

Chciałam opowiedzieć prostą historię, którą podzieliła się ze mną jedna z moich znajomych. Jest osobą samotną, nie musi szykować wigilii, chodzi do rodziny, ma więc czas. Jako wolontariuszka w hospicjum Caritasu chodziła tam raz w tygodniu, żeby pobyć z osobami w stanach terminalnych, żeby przy nich posiedzieć, wziąć za rękę, pomodlić się z nimi jeśli tego chcą lub za nich, w ciszy. Nic nadzwyczajnego, takie „bycie przy”. Kiedy zbliżała się wigilia pomyślała, że ponieważ nie musi biegać, robić dużych zakupów i piec kolejnych ciast, a jest to dzień, w który ludzi terminalnie chorych nikt nie będzie mógł odwiedzić, bo wszyscy są zajęci, więc może ona pójdzie. Wzięła gitarę i poszła do hospicjum. Zapytała czy mogłaby przejść przez pokoje i – jeśli ludzie będą sobie życzyli, zaśpiewać dla

nich jakąś kolędę. Przeszła tak kilka sal. Część osób była bardzo słabych, ale część mówiła, że bardzo o to proszą. Przeszła do ostatniej sali, gdzie leżały trzy panie. Jedna była już nieprzytomna, druga spała, a trzecia taka malutka, drobnusieńka jak taka kropeczka schowana pod kołdrą, leżała zwinięta. Moja znajoma pomyślała, że tutaj występy są nieaktualne, ale podeszła do tej pani i spytała, czy lubi kolędy i usłyszała cichusieńkie „tak” i zobaczyła oczy zapalone radością. Spytała, co mogłaby zaśpiewać, pani zaproponowała kolędę. Więc usiadła obok, zaśpiewała. Dwie pozostałe panie nie reagowały, ale ta pani poprosiła o następne, więc chyba ze cztery czy pięć kolęd jej zaśpiewała. Po czym pomyślała, że nie będzie już tej pani męczyć, zwilżyła jej tylko wyschnięte usta wodą i poszła do domu. Kiedy przyszła tam parę dni później okazało się, że ta pani zmarła w wigilię i że to ona była ostatnią osobą, która do niej weszła i z nią rozmawiała. Pan Bóg ją zabrał po tym w zupełnej ciszy, z tą świadomością, że jest wigilia. I ta moja znajoma powiedziała mi, że dla niej to była najpiękniejsza wigilia w życiu, bo mogła zrobić coś dobrego.

Bardzo znany psychiatra austriacki, Viktor Frankl, twórca logopedii, a więc leczenia "sensem", w książce „Człowiek w poszukiwaniu sensu” napisał, że *szczęście jest zawsze produktem ubocznym czynionego dobra*. Myślę, że Pan Bóg niewątpliwie stworzył nas do szczęścia, a to On jest źródłem szczęścia. Do nas to szczęście przychodzi jakoś poprzez czynione bezinteresownie dobro. Oczywiście, nasza bezinteresowność jest względna, bo chociażby już sam udział w dobru jest dla nas nagrodą.

Mieliśmy rozmawiać o roli dobra w wychowaniu. Ja pracuję z dziećmi i młodzieżą już ponad 36 lat. Zaczęłam od grupki KIK-owskiej a później przeszłam już do katechezy. Z tego mojego doświadczenia powiedziałabym, że trudno jest prowadzić młodych do dobra w tym zrelatywizowanym świecie, gdzie panuje "mentalność Kalego" z "W pustyni i w puszczy", czyli, że „*jak Kali komuś ukraść krowę to jest dobrze, a jak ktoś ukraść krowę Kalemu to jest źle*”. Relatywizm jest często prostym sposobem legitymizacji czynionego, wybieranego zła. Nastąpiło też niestety dość powszechne odejście od racjonalnego myślenia na rzecz emocji.

Jest kilka rzeczy w wychowaniu do dobra, które wydają mi się szczególnie istotne. Pierwsze, to połączenie własnego przykładu, który jest kluczowy, z pokorą i umiejętnością przyznawania się dziecku, że jest się samemu omylnym czy grzesznym i że też zdarza nam się zrobić coś złego, niewłaściwego.

Drugie, to wyznaczanie granic wolności w sytuacji, gdy dziecko przechodzi już na stronę zła. Pamiętam, że gdy zaczęłam uczyć małe dzieci, a było to jeszcze w czasie, kiedy lekcje religii były przy parafii, przyszedłam z postanowieniem, że dla dzieci będę tylko dobra i łagodna. Jak się państwo domyślają, po trzech tygodniach miałam już ten rocznik "z głowy". A raczej, oni mi już wszyscy siedzieli na głowie i nie było żadnej szansy, by doprowadzić ich do "stanu używalności". Z następnym rocznikiem nie zrobiłam tego błędu, ale z pierwszymi było to już nie do naprawienia... Zobaczyłam, że najpierw należy postawić granice, a potem uczyć dzieciaki wolności i zostawiać im coraz większy margines. Dopiero wtedy była szansa na wzajemny szacunek i na to, żeby je nawet czegoś dodatkowo nauczyć...

Po trzecie, ucząc wolności pomóc dziecku w rozpoznawaniu różnicy pomiędzy *ja chcę*, a *mnie się chce*. Chcę dobra, ale mnie się nie zawsze chce, jak nas uczył ksiądz Tadeusz Fedorowicz. Dziecko trzeba nauczyć, że istnieją w nas skutki grzechu pierwotnego. Warto dowartościowywać jego dobre wybory, ale nie nagradzając w sposób materialny, bo wtedy zniszczymy jego bezinteresowność. Czyli dostrzeżenie i chwalenie

dobra ze względu na samo dobro, żeby dziecko wiedziało, że to jest coś, dla czego warto się wysilić. Nigdy nie mówienie dziecku rzeczy negatywnych na zasadzie potępiającego osądu, typu: „jesteś zły”, natomiast tam gdzie trzeba, powiedzenie: „zrobiłeś źle”. Tak jak każdemu z nas zdarza się zrobić coś źle. Jeśli dziecku damy etykietkę, że jest złe, albo „ono nigdy”, czy „ono zawsze”, to mamy go z głowy, już go nie wyciągniemy. Podam konkretny przykład: W naszych szkołach jest taki zwyczaj, że klasy nie są 1 B czy 3 C tylko wybierają sobie nazwy. Jaką nazwę klasa sobie wybierze tak się potem nazywa. Klasy, które wybrały nazwy typu „bunt”, „nie” itd. to były najtrudniejsze klasy w szkole. Nazwa była taką samospelniającą się przepowiednią dla grupy, zaczęła działać wraz z początkiem szkoły i potem było coraz gorzej w następnych latach. Osąd negatywny nie jest motywujący.

Wydaje mi się, że czymś niesłychanie ważnym jest uczenie dziecka dostrzegania dobra i piękna w świecie i radowania się tym, że świat jest dobry, pomimo przejawów zła, które w nim jest – i nie ma co tego ukrywać. By widziało piękno, które jest dziełem Boga i by uczyło się wdzięczności za dobro, które go otacza, wdzięczności wobec Stwórcy, wdzięczności wobec ludzi. Ważne jest uświadamianie dziecku, że istnieje walka duchowa w każdym z nas. Św. Ignacy mówił o *rozeznawaniu duchów*, ale może lepiej dzieciom tak nie mówić, bo pomyślą, że chodzi o rozróżnienie ducha babci od ducha dziadka... chodzi o natchnienia, dobre bądź złe, które przychodzą w ramach walki duchowej. A także rozpoznawania skutków uczynionego dobra; tego, że po uczynieniu dobra w sercu pojawia się radość i pokój. Jest coś w tym, że ludzie czystego serca są szczęśliwi bez względu na rozczarowania.

I ostatnia rzecz. W liście do Rzymian św. Paweł ostrzega: „nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście mogli rozpoznać, jaka jest wola Boża, co jest dobre, co Bogu miłe i co doskonałe”. W naszym wnętrzu mamy tę Bożą busolę. Naszym najlepszym wzorem oczywiście jest Ten, który *przeszedł przez ziemię dobrze czyniąc*, nasz Zbawiciel.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy za tę prezentację połączoną ze świadectwem i opisaniem przeżywania dobra w wymiarze intelektualnym, etycznym, ale też w sferze religijnej. Myślę, że po prezentacji o. Marka Pieńkowskiego będzie czas, żeby wrócić do tej wypowiedzi w formie pytań i komentarzy. Ojcie Marku prosimy o zabranie głosu.

o. Marek Pieńkowski OP

Bardzo dziękuję za zaproszenie do uczestnictwa w tym spotkaniu.

Najpierw krótkie dopowiedzenie, o charakterze teologicznym. Kiedy zostałem zaproszony, aby do Was przyjechać, wśród przesłanych mi wcześniej cytatów znalazłem fragment z encykliki *Veritatis Splendor* świętego Jana Pawła II. To akurat ten fragment, któremu czasem przyglądam się z pewną dozą „podejrzliwości”. Dlaczego? Czytamy w nim o tym, jak młody człowiek pyta Jezusa: „*Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?*”. Jezus mu opowiedział: „*Dlaczego pytasz mnie o dobro? Jeden jest tylko dobry*”. Cytowany tu tekst jest zawarty w Ewangelii według św. Mateusza. Otóż dla mnie jeszcze bardziej zastanawiający jest paralelny tekst Ewangelii według świętego Marka, który zawiera o jedno zdanie więcej; zdanie, którego nie ma u pozostałych synoptyków. Święty

Marek notuje: „*Jezus, przyjrzał mu się, umiłował go i powiedział...*”. Biblia Poznańska, podobnie jak Biblia Tysiąclecia, tłumaczy: „*Jezus spojrział na niego z miłością*”. (Mk 10,21) Ewangelista wyraźnie zwraca uwagę, że dopiero spojrzenie z miłością ze strony Jezusa uzdalnia człowieka do podjęcia tego, co w ludzkim rozumieniu wydaje się niemożliwe i bezsensowne. Bardzo ważne, aby zdać sobie z tego sprawę.

Chcę teraz wrócić do tego, z czym zostawiła mnie tu moja siostra, mianowicie do pytania o szczęście. Zastanówmy się, dlaczego ta kwestia jest tak ważna? Otóż człowiek jest wolny, może podejmować różne decyzje, ale ta wolność ma swoje granice. Jedną granicą, czyli bezwzględną koniecznością, z której wszyscy zdajemy sobie sprawę, jest ta, że każdy musi umrzeć. Ale jest także druga „konieczność”: jest nią, można tak powiedzieć, nieusuwalność pragnienia szczęścia. Człowiek po prostu nie może nie chcieć być szczęśliwy. Chcę tu od razu podzielić się moim prywatnym podejrzeniem: tak jak konieczność śmierci jest konsekwencją grzechu pierworodnego, tak nieusuwalność pragnienia szczęścia może być śladem tej pierwotnej doskonałości, która zaistniała jeszcze przed grzechem, czyli wtedy, gdy człowiek został stworzony na obraz Boży, stworzony jako dobry: gdzie „*widział Bóg, że wszystko, co stworzył, było bardzo dobre*”. (Rdz 1,31) Dlatego mówienie o szczęściu jest tak ważne.

Nie oznacza to, że rozważanie o szczęściu jest czymś łatwym! Przypomina mi się stara anegdota o tym, jak w rodzinie bardzo bogatego bankiera pojawiło się poważne zmartwienie: jego syn zakochał się i koniecznie chciał się żenić. Dziewczyna, wydawałoby się, jak należy: miła, wykształcona, gospodarna — tyle tylko, że pochodziła z bardzo biednej rodziny i o żadnym posagu nie ma mowy. Ojciec chłopaka przerażony: „Co ty będziesz z tego miał?”. „No jak to, tato, będziemy się kochali. Będziemy ze sobą szczęśliwi”. „No dobrze, a jak wy już będziecie ze sobą szczęśliwi, to co ty będziesz z tego miał?”.

Swego czasu, kiedy pierwszy raz wylądowałem na zachodniej półkuli, w USA, jeden z amerykańskich dominikanów powiedział mi: „Zobaczysz tutaj, w naszym pokoleniu (czyli około „pięćdziesiątki”) wielu ludzi głęboko sfrustrowanych. Dlaczego? Gdyż zawsze im mówiono, że gdy będą zamożni i zdrowi, to będą szczęśliwi. Oni są jeszcze ciągle zdrowi, bo bardzo dbają o zdrowie; są już zamożni, bo się dorobili; ale gdzie właściwie jest to szczęście?”

Obiecałem Wam wiersz o poszukiwaniu szczęścia — więc teraz wypada go przypomnieć:

Był sobie raz zielony las,
a w lesie sejm burzliwy,
bo zwierząt chór prowadził spór,
co znaczy być szczęśliwym.
Więc bury miś, kudłaty miś,
pomedytował krótko:
Szczęśliwym być, to miodek pić
i mieć porządne futro.
Pracować wciąż i piąć się wzwyż —
orzekła mała mrówka,
A ślimak rzekł: mieć własny dom
z garażem i ogródkiem.

Przyleciał kos i zabrał głos
i rzekł, niewiele myśląc:
Szczęśliwym być to z losu drwić
i gwizdać na to wszystko!

Zasępił się posępny sęp

i rzecze zasępiony:

— A czy ja wiem? Szczęśliwszy ten,
kto ma silniejsze szpony!

A polny wiatr, obieżyświat,
przyleciał z końca świata:
Szczęśliwym być, to znaczy żyć,
nie robić nic i latać!

Aż nagle ktoś na pomysł wpadł,
wśród sporów i dociekań:

— A może by, a może tak,
zapytać się człowieka?

I właśnie tu, aż mówić wstyd
skończyła się ballada,
bo człowiek siadł, w zadumę wpadł
i nic nie odpowiadał ...

Jest bardzo charakterystyczne: gdy chcemy mówić o problemie dobra, o moralności, myśliciele w starożytności i w średniowieczu rozpoczynali tę dyskusję właśnie od pytania o szczęście, jako najbardziej podstawowego pytania człowieka. My mamy z tym kłopot. W Ewangelii Pan Jezus mówi: „*gdy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, kulawych i niewidomych, a będziesz szczęśliwy, bo oni nie mają się czym tobie odwdzięczyć*” (Łk 14,13). Komu dziś przyszyłoby do głowy, żeby szukać szczęścia w tym właśnie kontekście?

Rozmawiałem kiedyś z ojcem Augustynem Jankowskim, benedyktyinem w opactwie w Tyńcu. Był on wybitnym biblistą, głównym redaktorem Biblii Tysiąclecia. Przeczytałem tam, że błogosławieństwa zaczynają się od słów „błogosławieni”, podczas gdy w greckim tekście czytamy „szczęśliwi”. Zapytałem zatem ojca Augustyna, dlaczego to zostało tak przetłumaczone. On odpowiedział, że w gruncie rzeczy to wszystko jedno, bo są to odpowiedniki jednego i tego samego słowa hebrajskiego „*baruch*”. Wtedy to było dla mnie ważne, odkrywcze, że w objawieniu starotestamentalnym Żydzi uznali, że nie może być szczęścia bez Bożego błogosławieństwa; że jedno jest nieodłączne od drugiego. Dlatego święty Tomasz rozpoczyna swój traktat o moralności, o czynieniu dobra, od pytania o szczęście. To dopiero etyka nowożytna w punkcie wyjścia postawiła kwestię nie tyle szczęścia, ile (różnie rozumianej) powinności. Wydaje się, że takie „powinnościowe” podejście jest całkowicie nieskuteczne: dziś, gdy ktoś mówi o powinności, nikt nie chce już tego słuchać.

Wróć raz jeszcze do zacytowanej przed chwilą koncepcji Viktora Frankla. Ojciec Innocenty Bocheński, dominikanin, który był profesorem filozofii we Fryburgu (a także zasłynął tym, że w wieku 70 lat nauczył się pilotować samolot i latał nad Alpami), pokazywał taki przykład: kiedy robotnik obrabia jakiś kawałek metalu, wówczas wydziela się ciepło. To ciepło pojawia się, jako produkt uboczny. Robotnik nie obrabia tego metalu po to,

żeby się rozgrzać. On chce z niego zrobić jakiś pożyteczny sprzęt, a wydzielające się ciepło jest tylko produktem ubocznym obróbki metalu. Otóż podobnie, szczęście jest niejako „produktem ubocznym” wtedy, gdy czynimy czy tworzymy jakieś dobro.

Święty Paweł w liście do Efezjan pisał: *„Jesteśmy dziełem Boga, stworzeni w Chrystusie Jezusie dla dobrych czynów, które Bóg dla nas przygotował, abyśmy zgodnie z nimi postępowali”* (Ef 2,10). Często ludziom tłumaczę, czy to w kazaniach czy przy okazji spowiedzi, że w tym jednym zdaniu zawarte są dwie bardzo ważne prawdy. Pierwsza jest następująca: sens życia człowieka, sens Twojego życia zależy nie tyle od tego, czy zrobisz taką czy inną karierę zawodową; nie od tego, czy będziesz bardziej lub mniej zamożny; nawet nie od tego czy będziesz bardziej lub mniej zdrowy. Ten sens zależy od tego, ile zrobisz dobra. To jest niesłychanie ważne. Ale jest też druga część tego zdania: dobre czyny są dla nas z góry przygotowane przez Boga. To z kolei oznacza, że nikt nie jest z góry skazany na bezsens. W konsekwencji — nikt nie jest z góry skazany na to, by być nieszczęśliwy! Każdy może być szczęśliwy, jeżeli będzie wiernie starać się czynić to dobro, które może uczynić i do którego czuje się powołany.

W całym tym rozumowaniu przejście od pojęcia szczęścia do pojęcia dobra jest zarazem istotnie ważnym krokiem do przejścia od oceny czysto subiektywnej (gdyż w ocenie, czy jestem szczęśliwy, opieram się niemal wyłącznie na własnym odczuciu), do oceny obiektywnej, jeśli nie wręcz rzeczowej: gdyż to, czy coś jest dobrem czy złem, nie zależy od tego, w jaki sposób my to odbieramy. Dobro po prostu jest, albo go nie ma. Ono nie zależy od mojego nastroju, nie zależy od mojego własnego samopoczucia. Mamy tu więc zarazem przejście od wspomnianej kantowskiej, subiektywnej etyki powinności, do „klasycznej”, obiektywnej etyki wartości. Czyli mówmy nie tyle, że trzeba być dobrym, ale że warto być dobrym. I o tym trzeba pamiętać, gdyż nasze osobiste pragnienia czy oczekiwania mogą być zbyt subiektywne.

W Laskach pod Warszawą mają swój dom siostry Franciszkanek Służebnice Krzyża. Żyła tam, niedawno zmarła siostra Rafaela Nałęcz. Została ona odznaczona orderami przez prezydenta Bronisława Komorowskiego, gdyż pojechała najpierw do Indii, a potem do Afryki, i założyła tam szkoły dla dzieci niewidomych od urodzenia (na wzór szkoły w Laskach). Szkoła, którą założyła w Afryce, była pierwszą taką szkołą na całym tym kontynencie! Przedtem nikt w całej Afryce nie zajmował się dziećmi niewidomymi od urodzenia.

Podczas uroczystości wręczania orderów głos zabrała Przełożona generalna Sióstr Franciszkanek i powiedziała: „Kiedy siostra Rafaela pojechała do Afryki, ja do niej zadzwoniłam i spytałam: jak się Siostra czuje na tych misjach? A na to siostra Rafaela: Matko, ja tu nie przyjechałam po to, żeby się czuć!”. Po tej uroczystości natychmiast zadzwoniłem do wszystkich braci w moim zakonie, którzy zajmują się wychowywaniem kleryków, młodzieży zakonnej i mówię: „powtarzajcie naszym młodym: nie jesteście w zakonie po to, żeby się czuć”. Myślę, że możemy powiedzieć: nie jesteśmy na tym świecie po to, żeby się czuć. Ale ponieważ kwestia szczęścia stanowi nieusuwalny element w debacie o moralności, dlatego dla nas najlepszym argumentem w tej debacie będzie po prostu każdy szczęśliwy chrześcijanin.

Przypomina mi się tu pewne wydarzenie, jakie miało miejsce w historii naszego dominikańskiego Zakonu. Jeden z poprzednich generalnych przełożonych Zakonu, o.

Timothy Radcliffe, przyjechał kiedyś na wizytację do Polski i opowiadał nam historię z czasu, kiedy był jeszcze młodym klerykiem w Oksfordzie. Przyjechał tam wtedy ówczesny generał, ojciec Anicet Fernandez, żeby wizytować Prowincję Anglii, a w szczególności — dominikańskich studentów w Oksfordzie. Ojciec Timothy, wówczas młody nowicjusz, niesłuchanie przejęty, wchodzi do pokoju Generała, wita się z nim, zachwycony, że wreszcie będzie mieć możliwość osobistej rozmowy z samym generałem Zakonu. Generał wita go, pyta o nazwisko, po czym zadaje pierwsze pytanie: „Czy jesteś szczęśliwy w zakonie?” Młody nowicjusz odparł: „Tak, jestem!”. A generał na to: „To świetnie! Wobec tego — proś następnego!”. Skoro jesteś szczęśliwy w Zakonie, to o czym jeszcze mamy rozmawiać? Przecież o to właśnie chodzi!

Ostatni punkt, o którym chciałem powiedzieć, to kolejna istotnie ważna sprawa: kiedy mówimy o problemach dobra, trzeba wspomnieć o swoistej asymetrii dobra i zła. W tradycji myśli judeochrześcijańskiej istniały dwa stanowiska. Jedno, to stanowisko manichejskie, znane nam zwłaszcza z pierwszych wieków chrześcijaństwa: pojmowanie dobra i zła jako przeciwstawnych biegunów w rzeczywistości. W tym rozumieniu zło jest pojmowane jako realnie istniejące, w szczególności — równie realnie jak dobro, niejako na tym samym poziomie istnienia. Kościół odrzucił to stanowisko, ponieważ gdyby zło istniało tak samo jak dobro, to musiałby wprawdzie istnieć jakiś zły „anty-bóg”, który by je stworzył. Tymczasem nie ma żadnego anty-boga. Pan Jezus wyraźnie nam to mówi: Bóg jest jeden, Bóg jest dobry. Czym jest wobec tego zło? Tradycja chrześcijańska mówi o złu bądź jako o pewnym braku dobra (jak na przykład dziura w skarpetce), bądź też o pewnej deformacji dobra (na przykład rak jest deformacją organizmu). Od razu widzimy zasadniczą różnicę. Świetnie może istnieć skarpetka bez dziury, ale czy możemy wyobrazić sobie dziurę bez skarpetki? Podobnie: czy można wyobrazić sobie raka bez organizmu? Zwróćmy uwagę: ta asymetria ma charakter ontyczny, czy wręcz rzeczowy, nawet już nie obiektywny, a oczywiście nie intersubiektywny. A to oznacza, że rozróżnienie dobra i zła nie może być przedmiotem konwencji. W naszym poznaniu moralnym my odkrywamy dobro, a nie ustanawiamy go. Nie może być tak, że np. zbiera się sejm i deklaruje, że coś, co dotychczas było dobre, teraz będzie złe, lub na odwrót. Aż do odwołania ...

Z tego wynikają bardzo ważne konsekwencje praktyczne. Pierwsza dotyczy rachunku sumienia. Często przy okazji spowiedzi pytam, zwłaszcza młode osoby, czy zdają sobie sprawę, dlaczego to, o czym mówią, jest złe. I często słyszę odpowiedź: „bo jest grzechem”. Trzeba wówczas cierpliwie tłumaczyć, że jest odwrotnie: to nie jest tak, że coś jest złe, ponieważ jest grzechem. Jest dokładnie na odwrót: coś jest grzechem, gdyż jest złe. A jest złe, gdy narusza jakieś poważne dobro. Jeżeli czujemy, że zrobiliśmy coś złego, wówczas spróbujmy dostrzec, jakie dobro zostało naruszone: wtedy łatwiej będzie sobie z tym poradzić. I wtedy zobaczymy, że nasze podstawowe zadanie życia moralnego to nie tyle unikanie zła, ile czynienie dobra.

Unikanie zła jest ważne, ale to tylko jedna z form czynienia dobra, w dodatku nie zawsze ta najważniejsza. Jakie będą skutki, jeżeli w naszym osobistym życiu nastawimy się wyłącznie na unikanie zła? Wówczas w konsekwencji, jako przejaw wzrastania w cnotach będziemy doświadczać stopniowego zawężania naszej perspektywy widzenia i skupiania się na drobiazgach. Wprawdzie potocznie mówimy: „diabeł siedzi w szczegółach”, ale nie sposób całkowicie poświęcić się tropieniu go w tym jego swoistym „mateczniku”.

Przychodzi babcia i spowiada się po raz kolejny, że ma roztargnienia na modlitwie, albo coś źle pomyśli: i na tym w całości koncentruje się. Jeżeli natomiast będziemy przede wszystkim starać się czynić dobro, to w rezultacie będziemy mogli coraz bardziej poszerzać spojrzenie i ogarniać coraz szersze, coraz bardziej dalekosiężne perspektywy.

Druga bardzo ważna kwestia w związku z rozumieniem dobra i zła to stwierdzenie, że zła nie należy zwalczać, tylko trzeba je naprawiać. Jeśli komuś popsuje się komputer czy telewizor, to przecież on nie weźmie siekiery i nie zacznie bić w ten sprzęt. Pan Jezus wyraźnie powiedział, że trzeba pozwolić rosnąć aż do żniwa, zarówno zbożu jak i chwastom: bo jeżeli nieumiejętnie wrywamy chwasty (czyli zwalczamy zło), to bardzo łatwo niszczymy zboże (czyli pokój Boży). Skąd biorą się awantury w rodzinach, czy we wspólnotach zakonnych? Przecież najczęściej nie z tego, że ktoś chce źle! Jedno chce dobrze, drugie chce dobrze, i w końcu z tych dobrych chęci sąsiedzi muszą wzywać policję. Nie dlatego, że ktoś chce zła, ale dlatego że nieumiejętnie bierze się za jego tępienie.

Jeżeli próbujemy zwalczać zło, wówczas, w gruncie rzeczy, znowu wracamy do tej swoistej substancjalizacji zła. Czasem same używane formy językowe utrudniają właściwe rozumienie: np. mówimy, że zło **jest** potężne, zło **jest** podstępne ... To już zdaje się sugerować, że chodzi o realne istnienie zła. Święty Tomasz z Akwinu uważał to za jedno z głównych zagrożeń prawdziwej wiary.

Jak, wobec tego, naprawiać zło? Naprawiać trzeba umiejętnie, przy użyciu odpowiednich narzędzi. Mamy trzy podstawowe narzędzia naprawy: dawniej opisywano je jako modlitwę, post i jałmużnę. Dziś powiedzielibyśmy raczej: modlitwa, ofiarność serca, dobroć. To są bardzo ważne narzędzia naprawy człowieka, zwłaszcza gdy idzie o naprawę wad szczególnie trudnych, takich jak choćby pycha czy egoizm. Zauważmy ponadto, że każdy człowiek, bez żadnego wyjątku, może stosować te narzędzia, aby naprawiać świat na powierzonym mu „odcinku”. Dlatego jest tak ważne, żeby czynić dobro, mądrze i ofiarnie.

Chcę na zakończenie przypomnieć jeszcze dwa zdania z tzw. „testamentu duchowego” księdza Tadeusza Fedorowicza: po pierwsze, nie trzeba koniecznie starać się, żeby wszystko było dobre, ale żeby czynić jak najwięcej dobra. To nie jest to samo. Jeśli chcemy, aby wszystko było dobre, to koncentrujemy naszą uwagę na tym, co jest złe, co jeszcze trzeba naprawić — i wówczas ogrom dostrzeganych zadań łatwo nas zniechęci. Natomiast, jeśli ktoś chce, żeby było jak najwięcej dobra, będzie się wtedy koncentrował raczej na tym, co dobrego można jeszcze zrobić — i prędzej odkryje radość płynącą z czynienia dobra.

Druga uwaga: oprócz dobrych uczynków istnieją uczynki dobre. Jaka jest różnica? Dobry uczynek jest na przykład wtedy, gdy komuś bezinteresownie pomożemy. Podobno kiedyś siostra na katechezie tłumaczyła dzieciom, jak ważne są dobre uczynki, i aby lepiej to zapamiętały, kazała dzieciom coś dobrego zrobić. Na kolejnej lekcji zapytała, jak im poszło. Jaś powiedział, że pomógł młodszemu bratu lekcje odrabiać, Kasia — że pomogła mamie zmywać naczynia, a Józek z ostatniej ławki pochwalił się: „a myśmy we trzech zrobili dobry uczynek, przeprowadziliśmy starszą babcie na drugą stronę ulicy”. A dlaczego we trzech? „Bo się bardzo broniła”.

Jak natomiast określić uczynki dobre? Jeżeli rano wstanę o tej porze, o której mam wstać, zjem dobre śniadanie, pójdę do pracy czy na studia o właściwej porze, uczciwie będę robił to, co do mnie należy, itp. ... — to nie są to dobre uczynki w tym pierwszym znaczeniu; ale są to uczynki dobre, w tym sensie, że one tworzą bardzo realne dobro. Warto dostrzegać

tę różnicę: zobaczymy wtedy, jak wiele jest tych uczynków dobrych. Łatwiej nam będzie dostrzec, że świat jest Bożym światem, na którym więcej jest dobra niż zła. To dobro jest pierwotne i o tym zawsze trzeba pamiętać.

Włodzimierz Wieczorek

Dziękujemy Ojcu za tę refleksję przywołującą myśl wielkich mistrzów; za pokazanie kopernikańskiej zmiany, która dokonała się na gruncie etyki, za sprawą I. Kanta. Pisał on: „niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie”, postulował zobowiązanie podążania za głosem prawa, które jest w człowieku. Etyka w swej istocie działa nie poprzez przymus zewnętrzny, lecz poprzez pociąganie ku czemuś co jest w człowieku i jednocześnie czemuś większemu. Jak w zetknięciu z dziełem sztuki. Gdy idziemy do teatru, widzimy coś pięknego, to piękno to nas pociąga, sprawia, że przeżywamy jakieś szczęście i ono nas pociąga. Na tym właśnie miałyby polegać ten zwrot kopernikański w etyce – człowiek do dobra nie jest popychany siłą zobowiązania, lecz jest pociągany łaską, pięknem, gracją, czyli łaską dobrego czynu.

Dziękuję również za przywołanie wiersza i przykładu trzech chłopców, który zilustrował pewną prawidłowość, że nie można na siłę komuś narzucać swojego rozumienia dobra. W tym kontekście rodzi się pytanie o kwestię pluralizmu we współczesnym świecie. Jako chrześcijanie spotykamy się z ludźmi o odmiennych poglądach etycznych. Jednocześnie nasz system etyczny opierający się na prawie objawionym ale też prawie naturalnym daje mandat do tego, by przekonywać do chrześcijańskiego systemu etycznego. Rodzi się jednak pytanie, jak to realizować w świecie zróżnicowanym światopoglądowo – w jaki sposób kształtować sumienia, która będą się cieszyć z tego, co jest dobre i odczuwać smutek z popełnienia zła?

Maria Pieńkowska

Przestraszyłam się, żeby ktoś mojego brata nie posądził o herezję i niewiarę w szatana. Mówił o złu, które jest tylko brakiem dobra, to znaczy, że nie ma zła materialnego, jako takiego. Natomiast jeśli czytamy Pismo Święte to św. Paweł w Liście do Efezjan (Ef 6,12) mówi bardzo wyraźnie: *„nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym pierwiastkom zła na wyżynach niebieskich”*; To znaczy, że jeżeli w rozeznawaniu dobra i zła i patrzeniu na ten świat, wykreślimy istnienie złego ducha, czyli dobrego anioła, który się zbuntował i przeszedł na stronę zła, to nie jesteśmy w stanie zrozumieć ani grzechu pierwotnego, ani jego skutków. Wydaje mi się więc ważne, aby pokazywać dzieciom, że walka, która jest w nas, nie wynika z tego, że zostaliśmy stworzeni jako źli, tylko, że jest ktoś, komu bardzo zależy, żeby nas odciągnąć od naszego szczęścia i zbawienia i on jest bardzo konkretny, rzeczywisty.

Teraz *a propos* zróżnicowanego świata: pracuję w szkołach, w których środowisko jest bardzo laickie. Mam wrażenie, że jako chrześcijanie XXI wieku zaczynamy się chować w mysiej dziurze, usiłujemy tak mówić o świecie, o sensie, o szczęściu i dobru, jakbyśmy się wstydzili tego, że jesteśmy ludźmi wierzącymi. Próbujemy o wszystkim rozmawiać w taki sposób, jakby Boga nie było, ale równocześnie po cichutku wierzymy, że Bóg jest. Ostatnio ktoś z moich znajomych był na kongresie organizowanym na zagranicznej jezuickiej uczelni

katolickiej, gdzie po jego wystąpieniu parę osób podeszło do niego i powiedziało z wdzięcznością, że po raz pierwszy od dłuższego czasu usłyszeli z mównicy słowo "Bóg"... Paradoksalnie, nawet na uczelniach katolickich zaczynamy mówić tak, jakby Bóg był tylko jakąś ideą, której nie umiemy wytłumaczyć. Wstydzimy się tego, że mamy to szczęście, że znamy prawdę objawioną i że to jest konkret, który prowadzi do życia wiecznego. Usiłujemy się wytłumaczyć, że w ogóle śmiemy wierzyć w Boga w świecie, w którym się twierdzi, że „Boga nie ma i Bóg to ściema”... Ale przecież my "uwierzyliśmy miłości, jaką Bóg ma ku nam".

o. Marek Pieńkowski

Warto przyjrzeć się, skąd wzięły się te kłopoty. Pierwsze skojarzenie jest takie: my w mniejszym lub w większym stopniu nosimy w sobie coś z tego, co swego czasu mówiono o niektórych młodych księżach, którzy wyszli z seminarium: że stanowią oni „wybuchową mieszkankę kompleksu wyższości z kompleksem niższości”. Kompleks wyższości, bo nam powiedziano, że jest to nauka objawiona i że jeżeli mówimy to, co jest w Piśmie Świętym, to na pewno mamy rację. Ale mamy też kompleksy niższości, ponieważ czujemy się niedouczeni. I dlatego jednak trzeba by coś wiedzieć. Nie można być człowiekiem, który nie bardzo wie, na czym polega jego własna wiara. Wiemy, że wiara i wiedza to są dwie różne rzeczy, ale wiara wymaga pewnej wiedzy, mianowicie ja muszę dobrze wiedzieć, w co ja wierzę.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękujemy. Otwieram teraz debatę i zapraszam do zadawania pytań, składania świadectw, własnych komentarzy, względnie przywoływania przykładów.

Dyskusja

Anna Aleksandrowska

Pytanie, na które nie znalazłam do dziś odpowiedzi. Dlaczego nie czynię dobra, którego chcę, a czynię zło, którego nie chcę?

Maria Pieńkowska

Święty Paweł zadawał sobie to samo pytanie, co więcej, nie było to dla niego takie oczywiste... W zasadzie nie ma ludzi, którzy by pragnęli zła jako zła. A święty Tomasz mówił, że diabeł dlatego nas zwabia, że przedstawia nam zło jako dobro. Jest to zawsze jakieś dobro cząstkowe. Diabeł nie namawiałby nas do zła jako takiego, bo byśmy go nie wybrali. Natomiast, jeśli nam pokazuje, że jest to dobro, akurat dla nas, na teraz, na tę chwilę, to może doprowadzić nas do wyboru zła. Ono często jest po prostu łatwiejsze. Dobro zawsze wymaga uznania prawdy i męstwa. Przy wychowywaniu dzieci to jest kluczowe. Rodzice na ogół chcą, żeby dzieci były grzeczne. "Grzeczność" nie jest żadną, właściwą wartością. Ważne, by dzieci były dobre i męzne. Nie da się wytrwać w dobru bez męstwa, dobro zawsze kosztuje.

o. Marek Pieńkowski

I jeszcze dopowiedzenie. Bardzo znamienne jest to, co napisała jeszcze przed wojną Simone Weil, żydowska pisarka, bardzo bliska chrześcijaństwu. Różni jej biografowie twierdzą, że gdyby nie zaczęły się prześladowania Żydów w Niemczech, to prawdopodobnie przyjęłaby chrzest. W jednej ze swych książek napisała, że dobro i zło wyobrażamy sobie zupełnie inaczej. Zło jawi się w naszej wyobraźni jako barwne, kuszące; zaś wyobrażane dobro wydaje się nudne, nieciekawe, jałowe. Warto zdać sobie sprawę z tego, ile zrobiono wspaniałych filmów, ile napisano książek na temat różnych ludzkich tragedii; a jak bardzo trudno jest zrobić dobry film, dobrą sztukę, czy napisać dobrą książkę na temat zwykłego dobrego życia. To właśnie dlatego, że wyobrażane zło jawi się jako atrakcyjne. Natomiast w rzeczywistości jest dokładnie odwrotnie: to właśnie dobro przynosi radość i pokój, a zło jest nudne. Ale często odkrywamy to dopiero wtedy, kiedy „pułapka” już się zatrzasnęła. Święty Tomasz z Akwinu pytany o to, w jaki sposób diabeł może atakować człowieka, mówi, że diabeł nie ma żadnego wpływu na ludzki rozum (w sensie zaburzenia zdolności racjonalnego wnioskowania), ani nie może wpłynąć na ludzką wolę (w tym sensie, żeby człowiek chciał zła, jako zła). Natomiast diabeł ma nieograniczone możliwości oddziaływania na naszą wyobraźnię. I właśnie w tej wyobraźni przedstawia nam zło jako dobre, barwne i kuszące.

Maria Pieńkowska

Jeszcze coś dodam. Diabeł działa na wyobraźnię, ale też na pamięć. Pamięć w tym znaczeniu, że diabeł nam przypomina, żeby nas zdołować, zło, które zrobiliśmy sami, żebyśmy zobaczyli, że i tak nie damy rady. „Nigdy ci nie wyszło” – mówi. To jest coś takiego, co podcina skrzydła.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję. Może ktoś z Państwa chciałby się podzielić jakimś własnym doświadczeniem związanym z pracą w szkole, czy w wychowywaniu młodego pokolenia.

Nasuwa się pytanie, czy zadaniem nauczyciela, na przykład nauk ścisłych, jest kształtowanie sumienia swoich uczniów, czy raczej ograniczenie się do przekazu informacji ze swojej dziedziny(?); czy zadaniem nauczyciela jest rzetelne informowanie ucznia, czy też kształtowanie postaw?

Maria Pieńkowska

Myślę, że nie istnieje ani neutralna etyka, ani postawa neutralna moralnie. Nasze wybory to zawsze stanięcie po stronie dobra lub zła. Nasze zachowania ukazują dobro lub zło. Nasz brak reakcji też jest reakcją. Czasem brak wyboru też jest wyborem. Mnie się wydaje, że każdy, kto pracuje z młodzieżą, pokazuje swoim sposobem życia, swoim podejściem do wychowanków coś z tego, w co wierzy naprawdę. Nawet jeśli ktoś uczy matematyki czy polskiego i w zasadzie nie mówi na swoich lekcjach o Bogu, ale jest osobą wierzącą i żyjącą w żywej relacji z Bogiem, to wcześniej czy później młodzi ludzie przyjdą do niego ze swoimi poważnymi pytaniami etycznymi. Po prostu oni od razu czują czy ktoś jest prawdziwy, czy ktoś się chowa, czy kamufluje, czy jest farbowanym lisem. Młodzi ludzie są bezkompromisowi i oszukać ich nie jest łatwo. Więc wydaje mi się, że nie da się tego rozdzielić. Jest jeszcze druga rzecz. Jeśli ktoś jest chrześcijaninem, to wie, że Jezus nas posłał,

żebyśmy pomagali ludziom nawzajem w drodze do świętości. Więc jeśli uczyłabym matematyki czy rysunku, czy czegoś innego, to nie mogę zapomnieć o tym, że tym największym, optymalnym dobrem dla moich uczniów jest ich zbawienie.

o. Marek Pieńkowski

Największymi autorytetami dla młodzieży są zwykle nie ci nauczyciele, którzy są pobłażliwi, tylko ci, którzy są sprawiedliwi.

Artur Mierzwa

Mam do pani pytanie. Studiowała pani na ASP, czyli jest pani estetką. Moja mama również studiowała ten kierunek w Krakowie, знаła środowisko artystyczne, które zazwyczaj jest hulaszcze i obawiając się tego nie popierała mojego talentu, abym go rozwijał. Jak to jest z tymi artystami, czy oni rzeczywiście muszą prowadzić takie życie hulaszcze? Znam artystów, którzy są blisko Boga.

Maria Pieńkowska

Zacznę od konkretnego przykładu. O ile wiem kaplica w tej szkole została zaprojektowana przez panią Annę Grocholską, która jest wybitną rzeźbiarką, dziś już panią mocno podeszłą w latach. Właśnie dzięki niej zaczęłam kiedyś chodzić codziennie na Mszę świętą, ponieważ w pewnym momencie wyczułam, że ta cudowna osoba, nie obnosząc się z tym, zaczyna swój dzień od Eucharystii. Pomyślałam wtedy, dlaczego nie? Jeśli mogę, to dlaczego nie pójść? I to mi bardzo dużo dało. To przykład, który był dla mnie ważny. Nasi rodzice też byli bardzo głęboko żyjący wiarą. Widzieliśmy, jak się razem modlą. To było coś cudownego. Zupełnie nas nie tresowali ani nie moralizowali, tylko pokazywali nam dobro, zostawiali nam bardzo szeroki margines wolności. Dzięki czemu nie przychodziło mi do głowy, że mogłabym ich oszukać. Wiedziałam, że mają do mnie zaufanie. To mi pokazuje, że są takie rzeczy, które ze sobą współgrają, chociaż wydają się na różnych biegunach. Myślę, że wśród artystów, jak i zresztą wśród wszystkich zawodów są bardzo różni ludzie. Ludzie na Akademii są często wrażliwi i delikatni. Ta delikatność i wrażliwość powoduje też czasami problem z wytrzymałością na stress i wtedy jest to niebezpieczeństwo, że człowiek szuka jakichś "pocieszaczy" i wchodzi w uzależnienia. Jak pojechałam kiedyś na obóz narciarski, gdzie uczyłam jazdy na nartach studentów z SGH, to tak imprezujących ludzi wcześniej u siebie na ASP nie widziałam. Myślę, że w każdym środowisku hamulce puszczaają, rozum przenosi się wtedy w inne części ciała i jest problem. Miałam bardzo wielu wspaniałych kolegów i koleżanek, którzy szukali prawdy i dobra tak jak potrafili, a reszta to – tak jak wszyscy.

o. Marek Pieńkowski

Jeszcze *a propos* artystów. Nasz ojciec, który studiował przed wojną architekturę na Politechnice Warszawskiej, przy różnych okazjach cytował zdanie, które zasłyszał podczas wykładów. Jeden z wybitnych ówczesnych profesorów, Lech Niemojewski, wykładając historię sztuki serwował takie zdanie swoim słuchaczom: „wszystkie dzieła sztuki są po to,

aby człowieka uszlachetniać, natchnąć go twórczą miłością dobra i piękna, i uczynić wielkim artystą własnego charakteru”.

Teresa Madeyska

Powiem jedno mini świadectwo z mojej młodości. Rodzice mogą i powinni przyznawać się dzieciom do swoich błędów. Zapamiętałam na całe życie jedno zdanie mojej mamy. Jak miałam 12 lat moja mama kiedyś mi powiedziała: „jak będziesz czegoś pewna, że robisz dobrze a mama ci powie co innego, to rób po swojemu”. Oczywiście chyba mi się nie zdarzyło bym się nie radziła mamy, ale to zapamiętałam.

A drugie to jest pytanie. Stykam się z ludźmi, którzy mówią, że nie wierzą w istnienie diabła, tak byli wychowani. Powiedźcie jak im to wytłumaczyć. Jak odróżnić zło od diabła?

o. Marek Pieńkowski

Problem istnienia osobowego zła, czyli diabła, to trudny problem. Kiedy święty papież Paweł VI publicznie przyznał się, że wierzy w istnienie diabła, wielu teologów w Kościele było głęboko zgorszonych: jak on może wypowiadać takie staroświeckie twierdzenia?

Jeżeli całkowicie odrzucimy istnienie diabła, wtedy zawsze pojawia się pytanie: skąd bierze się zło, które obserwujemy na świecie? Z kolei, inni wyolbrzymiają rolę diabła i stale się go we wszystkim dopatrują. Dlaczego? Bo wtedy nie oni są winni, jeśli robią coś złego. Winien jest diabeł, a ja jestem godną współczucia jego ofiarą. A zatem taka próba ucieczki od odpowiedzialności prowadzi niekiedy do dostrzegania diabła wszędzie i na każdy sposób. Znowu: pewną reakcją na to może być kwestionowanie samego istnienia diabła. Pismo Święte jednak mówi o tym w bardzo zastanawiający sposób. Na pewno nie można interpretować Biblii w taki sposób, że nic takiego jak diabeł nie istnieje. My nie jesteśmy w stanie na podstawie tego, co czytamy, zbyt wiele o nim powiedzieć, ale myślę, że jest to też jeden z charakterystycznych elementów działania diabła, który najchętniej chowa się na zapleczu, a na widok publiczny wysuwa jakieś najzupełniej inne racje czy inne osoby.

Maria Pieńkowska

Ja bym powiedziała mocniej. To nie o to chodzi, że nie możemy inaczej interpretować. Pismo Święte mówi o tym wprost, bardzo konkretnie. Nie tylko chodzi o księgę Rodzaju, gdzie mamy w drugim rozdziale i w trzecim pytanie o dobro i zło i to, że to kusiciel przychodzi, ale również w Nowym Testamencie sam Pan Jezus wielokrotnie o nim mówi, różnie go zresztą nazywając, i uwalnia spod jego mocy ludzi opętanych. To nie są metafory... W Starym Testamencie jest jeszcze bardzo ważne zdanie: „Bóg, śmierci nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących. Śmierć weszła na świat przez zawiść *diabła*. I doświadczają jej ci, którzy do niego należą”. To jest bardzo mocne słowo. Ludzie często odchodzą od wiary, bo widzą zło na świecie a nikt im nie powiedział, że za tym złem *ktoś* stoi. Jeżeli chodzi o drobne zło, że np. dziecko poszło do supermarketu, zwinęło batona i zjadło, zanim doszło do kasy, to oczywiście nie jest to czyn chwalebny moralnie, zwłaszcza, jeśli wie, że tego nie należy robić... ale możemy powiedzieć, że wynika to z łakomej natury ludzkiej. Natomiast jeżeli popatrzymy na działanie systemów totalitarnych, na holokaust, na to wszystko co przeżywała nasza ojczyzna (nie tylko w tym złu, które wynikało z pragnienia zajęcia jakiegoś

terenu), w potwornych torturach zadawanych ludziom, to tego nie da się wytłumaczyć tylko ludzką chciwością. Myślę, że okrucieństwo i tortury to jest coś takiego, gdzie "pachnie siarką", że to nie jest tylko z natury ludzkiej. Po ludzku, np. ktoś się zdenerwował "przywalił" komuś w głowę. Natomiast zadawanie cierpienia świadomie i dobrowolnie po to, żeby złamać komuś kręgosłup moralny, co przerabialiśmy w czasie komunizmu (i świat to obecnie w różnych miejscach przerabia), to jest coś takiego, co z samej natury ludzkiej nie wynika. Tak mi się wydaje. Pan Jezus był kuszony i pokazał nam jak z tym walczyć. Dał nam bardzo konkretne narzędzia do tego, żeby Zły nie mógł nas "zaciągnąć na zaplecze". I wydaje mi się, że bez tej świadomości jesteśmy zupełnie bezbronni. Najbardziej diabeł cieszy się z tego, że w niego nie wierzymy, bo ma czyste pole do działania.

O. Marek Pieńkowski

Jeden z naszych braci, profesor filozofii religii, ojciec Jan Andrzej Kłoczowski kiedyś powiedział: „zobaczyłem zdjęcie diabła”. To było zdjęcie z czasów wojny, z obozów koncentracyjnych. Jakaś delegacja esesmanów przyjechała wizytować obóz, a za nimi szedł z teczką prosty cywilny urzędnik, bez żadnego wyrazu twarzy. On im towarzyszył i w odpowiednim momencie odpowiednie papiery podsuwał do podpisu. I profesor Kłoczowski patrząc na niego powiedział: „zobaczyłem diabła”.

Gerard Sawicki

Przede wszystkim chciałem podziękować za to, że pani tak jasno powiedziała, że nie można zajmować neutralnej moralnie postawy. Wydaje mi się, że nie powinniśmy myśleć, że można przedstawiać zło jako dobro w sposób przekonujący, że chyba jest w nas coś takiego, mówię przede wszystkim o swoich odczuciach, jak naturalne prawo, które nam mówi, że to jest dobre, a to jest złe. I jest chyba coś takiego jak odwieczna walka dobra ze złem. Nie naprawianie tego zła, tylko walka. Najprawdopodobniej skończy się wszystko dobrze. Mówię o tej ostatniej walce zastępów szatańskich z aniołami. Ale my chyba też powinniśmy walczyć z tym złem aktywnie. I chciałem zwrócić uwagę, że są takie sytuacje, że nie ma czasu na to, żeby naprawiać zło. Jeżeli widzę, że jakiś oprych wali po głowie bezbronną staruszkę, to ja będę działał, aktywnie przeciwstawię się temu złu. Każdy człowiek stojący po „jasnej stronie mocy” powinien tak zrobić.

Maria Pieńkowska

W tym co Marek mówił wcześniej nie chodziło o naprawianie zła. Bardzo dziękuję za Pana wypowiedź. Istnieje wielkie niebezpieczeństwo, bo we współczesnym świecie jednym z bożków stała się *tolerancja*. I to jest takie słowo - wytrych. Cokolwiek się powie, to ktoś inny mówi „jesteś nie tolerancyjny”, „jesteś zamknięty”, „wyklucasz”. To są pistolety, którymi strzela się w ludzi, którzy mówią prawdę. Są takie sytuacje, w których człowiek nie może zgadzać się na coś. Podam troszkę drastyczny przykład. 17 listopada w Stanach Zjednoczonych miał miejsce "napad" na prowincjonalny sklepik, w którym, w danym momencie były dwie sprzedawczynie, oraz była tam również pani, która działała w parafii, śpiewała w chórze, mężatka, matka trójki dzieci. Współprzygotowywała rekolekcje i potrzebowała jakichś rzeczy do zrobienia różańców, czy czegoś na te rekolekcje. Pani Jamie Smith. W pewnym momencie podjechał samochód, wszedł mężczyzna, który rozejrzał się,

zobaczył kto jest w środku, coś zamówił, po czym poszedł do samochodu, niby po kartę płatniczą, a jak wrócił to zamiast karty miał w ręku odbezpieczony rewolwer, zaprowadził panie na zaplecze i kazał im pozbyć się ubrania, po czym "poprosił" kolejno o pewną "przysługę seksualną". Obie przerażone sprzedawczynie "udzieliły mu tej usługi", a kiedy podszedł do Jamie, to ona patrząc mu w oczy powiedziała, że nie, ona odmawia. I on ją zastrzelił. I uciekł. Sprzedawczynie zadzwoniły na policję, opisały samochód i udało się go złapać. Okazało się, że to jest gość, który ma na sumieniu dużo wykroczeń, jakieś tam poważne sprawy, z agresją seksualną, także homoseksualną włącznie. Słyszając tą historię pomyślałam sobie, że w naszym świecie, gdzie dobro i zło jest tak rozmywane znalazła się kobieta, mężatka, matka trójki dzieci, która złą świadomie i dobrowolnie mówi nie. Tak jak nasz kardynał Wyszyński, który do czasu zgadzał się na różne rzeczy, a w końcu powiedział komunistom „*non possumus*”. I wydaje mi się, że nie bójmy się tych "pistoletów" typu „*jesteś nietolerancyjny*”. Trzeba pamiętać o tym, że inni ludzie są nam jakoś powierzeni, żebyśmy pomagali sobie nawzajem w drodze do zbawienia. Zbawienie jest warte oddania życia. Tylko czy wiemy czym jest to życie? I dlatego myślę, że to jest kluczowe w wychowaniu. Nie przypadkiem jesteśmy w tej szkole, w której mamy krzyż i Najświętszy Sakrament. I tę świadomość, że Jezus Chrystus jest naszym życiem. Życie wieczne, to jest życie prawdziwe, w pełni. Tu jesteśmy tylko na chwilę. A Pan Jezus na nas czeka. On pragnie naszego szczęścia. I On również pragnie szczęścia wiecznego dla tych, którzy są postawieni na naszej drodze, którzy go nie znają, bo może ktoś im przedstawił wykrzywiony obraz Boga? Karzącego, złego, złośliwego, z różnych powodów. A Pan Jezus jest dobry, miłosierny, łaskawy. Wszystko to co jest powiedziane w 13 rozdziale listu do Koryntian o miłości możemy odnieść do Niego. To jest nasza droga, nasze szczęście i nasza duma. Nie bójmy się tego, że ktoś się z nami nie zgadza. Szanujmy każdego takim, jakim jest. Dobra tolerancja to jest miłość. Natomiast może być tolerancja, która jest obojętnością. "Mamy w nosie" czy drugi człowiek będzie zbawiony, byle mieć święty spokój. Święty spokój to jest nasz bożek. Każdemu z nas to grozi. Wygodniej jest czasem nie powiedzieć prawdy. Natomiast prawda musi być mówiona z miłością. Miłość bez prawdy prowadzi do zła, zaś prawda bez miłości jest okrutna i zabija. I dlatego Pan Jezus kobiecie cudzołożnej powiedział „nie potępiam cię, ale nie grzesz więcej”. Nie powiedział „poczekamy, rozumiem, jestem tolerancyjny, ja cię stopniowo wychowam, przychodź do mnie regularnie, sypiaj trochę rządziej z tymi kochankami”. Pan Jezus mówi „*więcej nie grzesz*". Ja dam ci tę moc - i daję. Im bliżej Niego jesteśmy, tym więcej dobra możemy wnieść w ten świat. Bo inaczej - skąd je weźmiemy?

o. Marek Pieńkowski

Wszyscy znamy tzw. „pieśń o miłosierdziu Bożym”, w której padają słowa: „lecz kiedy ojciec zagniewany siecze, szczęśliwy kto się do matki uciecze”. Trudno niektóre rzeczy porządkować w naszym myśleniu w sytuacji, gdy byliśmy wychowywani na takiej wizji Bożego miłosierdzia. Natomiast zwróćmy uwagę na jedną rzecz. Tolerancja, moim zdaniem, nie jest żadną postawą, tylko granicą postaw. W związku z tym nie można w niej być. Jest to granica, ponieważ trzeba jasno dostrzegać, że dobro żadnej tolerancji nie

potrzebuje, dobro osiąga sukces przez sam fakt, że jest dobrem; a zło z natury jest nietolerancyjne. O tym musimy pamiętać.

Gerard Sawicki

Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na rzecz chyba najważniejszą. Jeżeli chcemy, żeby wokół nas królowało dobro, nie możemy się bać, dlatego że zwykle kiedy zaczynamy się lękać, to wtedy rodzi się zło. Nie wolno się bać.

Maria Pieńkowska

Jeszcze parę słów chciałabym powiedzieć o Jordanie Petersonie, psychologu klinicznym, wykładowcy na Uniwersytecie w Toronto, którego kolejna książka „12 życiowych zasad” ukazała się niedawno. Jest to bardzo ciekawa postać. Moi uczniowie słuchają go w Internecie. Około roku temu stał się szeroko znaną postacią w massmediach. Uczelnia kanadyjska usiłowała zmusić go do tego, żeby o studentach trans-genderowych nie mówił *he, she* tylko *zi, zu*, jeśli tak sobie zażyczą. W angielskim nie ma takich słów jak *zi, zu* i on powiedział, że nie może ich używać. Nikt nie zmusi go do mówienia czegoś o czym nie jest przekonany. Sprawa poszła tak ostro, że ponad stu profesorów uczelni podpisało list z wnioskiem o wyrzucenie go z pracy. Tak wygląda tolerancja, że nie wolno mówić czy myśleć inaczej, niż nakazuje poprawność polityczna.

Wspomniałam już o książce „12 życiowych zasad”, w której Jordan Peterson mówi o rozdzielaniu chaosu i logosu (w znaczeniu powszechnego porządkowania) i głównym założeniem autora jest to, że im więcej zrobisz dobra na swoim polu, tym więcej będzie dobra wokół. Zacząć trzeba od gruntownego porządku w swoim pokoju. Dobro jest czymś co się pomnaża. Natomiast za najważniejszą zasadę uważa zrezygnowanie z kłamstwa. Mówić prawdę, a przynajmniej nie kłamać. Prawda porządkuje a nasze drobne wybory życiowe typu "zrobię porządek" wprowadzają ład wokół i w nas samych. Co jest ciekawe, ok. 65% jego słuchaczy to młodzi mężczyźni. Potrzebują tego, by ktoś im powiedział o wzięciu odpowiedzialności za swoje życie.

Jeszcze powiem o pewnym zabawnym, acz symptomatycznym zdarzeniu. Jadę sobie kiedyś tramwajem do szkoły. Nie ma ani jednego miejsca siedzącego. I widzę, że siedzi uczeń, chyba z mojej szkoły, ale na religię nie chodzi, więc nie mam pewności. Myślę, że go może rozpoznam w szkole. Wsiadamy na tym samym przystanku, on biegnie do szkoły, ja za nim i potem na korytarzu podchodzę do niego i mówię: „dzień dobry, może mnie znasz? Wiesz, bo ja tu pracuję w tej szkole, jestem nauczycielką”. I pytam czy może mnie widział dzisiaj w tramwaju? „Byłam jedyną stojącą osobą w tym tramwaju, więc chciałam cię zapytać, czy nie przyszło ci do głowy by mi ustąpić miejsca?”. A on patrzy na mnie zdziwiony i mówi, że, rzeczywiście, nie przyszło mu do głowy. I on to mówił szczerze. Nikt nie mówi młodym, co jest dobre, a co złe. Bo ludzie się wstydzą mówić, żeby nie moralizować, ale przecież można przedstawiać dobro jako atrakcyjne, a nie jako nudne zasady. „Wiesz co – powiedziałam - to jak jeszcze raz będziesz jechał tramwajem, to spójrz, może jakaś babcia będzie stała. Jak jej ustąpisz, to ona się ucieszy. A ty zrobisz coś dobrego”. I on powiedział, że to jest dobry pomysł. I ja takich młodych ludzi znam masę, których nikt nie uczy. Nikt im nie pokazuje, że dobro jest fajne, że warto. To nie jest ich wina. To jest wina ich rodziców, dziadków i wychowawców.

Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję. Warto także dodać, że musi istnieć nierozzerwalna więź między wartościami – między prawdą, dobrem, czy miłością. Nie można mówić o dobru bez prawdy, ani o miłości bez pragnienia dobra dla kochanej osoby.

W Stanach Zjednoczonych jakiś czas temu przeprowadzono w szkołach katolickich i publicznych badania porównawcze dotyczące wyników kształcenia. Szkoły zostały dobrane tak, by ich potencjał dydaktyczny był porównywalny. Tym co je odróżniało, to element wychowania, wymiar formacyjny, którego w szkołach publicznych nie było, a w szkołach katolickich był on uwzględniony w programie kształcenia. Okazało się, że tam, gdzie było oddziaływanie wychowawcze, tam wyniki naukowe uczniów były wyższe. Z analizy wynikało, że jednym z elementów przekładającym się na sukces kształcenia był fakt, że przekazując informację nauczyciele zwracali uwagę na to, że w nauce danego przedmiotu nie chodzi jedynie o własny sukces i o dobre oceny, ale także o to, że w przyszłości dzieci będą służyć swoją wiedzą społeczeństwu. Badania dowiodły, że ten czynnik miał znaczenie – dzieci uczą się lepiej, gdy mają świadomość, że uczą się także dla wspólnoty.

Maria Pieńkowska

Myślę, że dzieci generalnie lubią się uczyć przedmiotów, których nauczyciel jest dobrym i życzliwym człowiekiem. Równocześnie ucząc, czy wychowując musimy zadać sobie pytanie o skutki naszego działania. Wcześniej mówiłam o dobru, które się pomnaża, o dobru, które jest zaraźliwe. Jeżeli wychowujemy dzieci własne czy cudze, musimy pamiętać o tym, że wychowujemy je nie dla siebie, tylko dla świata i dla Boga. Pamiętam jak nasza mama mówiła, że nie ma nas wychować dla siebie, tylko ma nas wychować dla naszych ewentualnych przyszłych żon, mężów, ludzi do których będziemy posłani i tak dalej. Inaczej byłoby to egoistyczne. Wysyłamy dalej tych, którzy są nam powierzeni na jakiś czas, żeby dobro mogło się pomnażać.

Chciałabym dodać jeszcze jedną ważną rzecz. To jest pytanie o rozeznawanie dobra obiektywnego, które powinno wynikać z osądu naszego rozumu. Wielkim problemem we współczesnym świecie jest to, że sumienie zaczyna być zastępowane przez odczucia i emocje, istnieje wielkie niebezpieczeństwo, że zamiast rozeznawać od strony etycznej dobro i zło, zaczynamy patrzeć podobnie, jak w pytaniu do Siostry Rafaeli z Rwandy: „Jak się Siostra czuje na misjach?” ale to jest dość powierzchowne. Wówczas człowiek bardzo łatwo ustawia się w pozycji ofiary, rozpamiętuje swoje zranienia i nieszczęścia, skupiając się coraz bardziej na sobie. Nie jest już w stanie zobaczyć obiektywnego dobra czy zła. Jego ocena jest subiektywna. Ta nadmierna emocjonalność jest złym drogowskazem. Podejmowanie dobrych decyzji w odpowiedzi na pytanie o dobro i zło wymaga bardziej rozważań intelektualnych, rozumowych. Moi uczniowie są często rozdierani przez emocje i ich wybory wydają im się moralne, ale tak naprawdę do moralności jest jeszcze daleko, to inny poziom. One są jeszcze bardzo powierzchowne. I to nie jest ich wina. Jest to czasem sprawa wieku, a czasem brak pokazania im przez nauczycieli i wychowawców obiektywnego dobra i zła.

o. Marek Pieńkowski

A propos tego samopoczucia. Rosjanie mają takie powiedzenie: „uciśniona niewinność, czyli prosiak w worku”. Dopowiem jeszcze jedną rzecz, którą warto zapamiętać, gdyż może pomóc w porządkowaniu naszej wiedzy, czy też naszej świadomości: „Tak jak prawda jest pewnym dobrem dla ludzkiego rozumu, tak dobro jest prawdą ludzkiej woli”.

Głos z sali

Ostatnio wyczytałam, że w polskich szkołach pojawiają się sprzeciwy, by nie wystawiać jasełek. Ja mam ten komfort, że pracuje w przedszkolu katolickim i mnie to bezpośrednio nie dotyczy, ale zaskoczyło mnie to, bo przecież żyjemy w kraju katolickim. Ma to być w imię tolerancji, żeby inni nie czuli się źle w naszym kraju. Ja tego nie rozumiem, bo przecież oni są gośćmi i powinni znać nie tylko naszą tradycję, ale też i wiarę.

Maria Pieńkowska

Owszem. Nawet była już jakaś reakcja ze strony ministerstwa edukacji. Obserwując to, co się dzieje obecnie na świecie zauważamy, że to są chyba pierwsze tego typu Święta w historii Europy i Ameryki Północnej, kiedy atak na publiczne wyznawanie wiary w Boże Narodzenie jest tak zmasowany. W USA już nastąpiły zakazy, czyli nakaz usunięcia zbudowanych już szopek, na przykład w miejskim parku, gdzie ona zawsze stawała i gdzie wszyscy się z tego cieszyli, bez względu na wyznanie, czy wiarę. We Francji już był jeden wyrok sądu z nakazem usunięcia szopki z miejsca, gdzie merostwo zawsze je stawiało, w Polsce mamy już to samo. We Włoszech poszła już taka informacja, że w bardzo wielu miejscach wystąpili ludzie, którzy mówią, że nie życzą sobie, żeby w ich szkole były wystawiane jasełka, czy śpiewanie kolęd. Włoski rząd, mimo że nie jest generalnie rządem katolickim, sprzeciwił się temu i ministerstwo edukacji we Włoszech powiedziało stop: „to jest sprawa naszej kultury i nikt nie będzie zabraniał stawiania szopki w szkołach, jeśli dzieci i rodzice w większości sobie tego życzą. I nie ma powodu, żeby jakaś mniejszość narzucała coś, to jest anty-demokracja”. Na razie nasze systemy są jeszcze demokratyczne, a jak wiadomo w demokracji nie wygrywają ci, którzy dostali najmniej głosów. We Włoszech nakazano również, że krzyże mają prawo wisieć w klasach i szkołach, dlatego że to jest znak kulturowy. Parę lat temu w jednym z urzędów Parlamentu Europejskiego była też sprawa dotycząca krzyża i wtedy głos przeważający za pozostawieniem krzyża zabrał nie katolik a wierzący Żyd, w imię wolności i tolerancji. A niektórzy "chrześcijanie" schowali głowy w piasek... Dzięki niemu krzyż pozostał w Parlamencie Europejskim.

Na gruncie szkoły kluczową rolę powinni mieć rodzice, dlatego, że dzieci nie mają za wiele do powiedzenia, nawet w liceum można tak ucznia „ustawić”, że on nie podskoczy, bo będzie się bać, że nie zda matury. Są uczniowie, którzy się wstydzą przyznać w klasie, że chodzą na religię, że chodzą do Kościoła. To jest wynik ogromnej nietolerancji ludzi, którym wolno myśleć, co myślą, tylko dlaczego każą nam zamykać usta tak, że już niedługo nie będzie można chodzić po ulicy z krzyżykiem. Jest to jakiś znak czasu, że nasilenie ataku na naszą wiarę jest w tym roku wyjątkowe i to w różnych miejscach.

Może zakończę optymistycznie. Jest taki bardzo znany duszpasterz w Warszawie, ksiądz Roman Trzciniński. Prowadził wiele wspólnot, obecnie pracuje w parafii św. Jakuba na Ochocie, gdzie i ja mieszkam. Jest cudownym księdzem, bo mimo zaawansowanego wieku i znacznemu schorowaniu ciągle jeszcze mu się chce i zależy mu na zbawieniu ludzi. Ostatnio

przechodzę przez kościół a ksiądz Roman, który właśnie wyszedł z konfesjonału, spotyka mnie i mówi: „Marysiu, czy jesteś gotowa?”. Ja domyśliłam się i mówię, że się staram. Rozeszliśmy się. Za chwilę znów przechodzę przez kościół, on akurat wraca i podchodzi do mnie i powtarza: „Marysiu czy jesteś gotowa?”. Ja mówię, że już mnie pytał, a on: „ale nie wiesz na co?” Ja mówię: „na paruzję”. On mówi; „no i na śmierć”.

Mnie się wydaje, że Pan Jezus bardzo konkretnie powiedział jakie będą znaki: „podniosą na was ręce i będą was prześladować”. Nasilenie prześladowań na świecie jest niesłychane w XXI wieku, co więcej, nie wolno o tym za dużo mówić, jest to wyciszane. Jaka może być nasza reakcja? Naszą najlepszą reakcją będzie przyłgnięcie sercem do Źródła Miłości, do Pana Jezusa. Wtedy nie tylko sami jesteśmy bezpieczni i gotowi, ale jeszcze jest szansa, że Jego łaska, przez tak nędzne "oślice Balaama" jak my, przemówi do ludzi. Bo tylko Miłość przemienia serca.

o. Marek Pieńkowski

Jeszcze jedna ważna rzecz: jeżeli chcemy żyć w zgodzie z własną wiarą, włącznie z ustawianiem szopek, graniem jasełek itp., ważne, żeby to nasze stanowisko prezentować i dzielić się z innymi jako tym, co uważamy za najlepsze. Jeżeli kogoś szanuję, to staram się dzielić z nim tym co dobre, a nie tym co złe: tę podstawową prawdę trzeba bardzo jasno rozpowszechniać. Po prostu warto mówić innym: „My uważamy, że to jest dobre. Jeśli chcecie, to przyjdźcie i zobaczcie; jeśli nie chcecie, to nie przychodźcie, to już jest wasza sprawa, ale my uważamy, że to jest dobre”.

Maria Pieńkowska

My wiemy, że to jest dobre, bo prawda jest jedna. Prawda nie leży pośrodku, tylko leży tam, gdzie leży.

Włodzimierz Wieczorek

Szanowni Państwo nasze rozważania o dobru były podejmowane na płaszczyźnie relacji do Boga, relacji osobowej z drugim człowiekiem oraz na płaszczyźnie wewnętrznej relacji ku sobie. Mówiliśmy o kształtowaniu sumienia, o dobru, które istnieje obiektywnie, że nie jest stanem emocjonalnym, o istnieniu spoiwa między prawdą, dobrem, miłością, pięknem, że nie można tych wartości rozdzielać, że trzeba pamiętać, iż zło również jest osobowe. Bardzo ważna jest również odpowiedzialność za innych, nawet taka, która wymaga wysokiej ceny – ceny cierpienia za wierność prawdzie i dobru. Z tego rodzi się szczęście, które jest konsekwencją czynienia dobra.

Chciałbym na zakończenie oddać jeszcze głos nestorce naszych spotkań, Pani Rektor prof. dr hab. Elżbiecie Mycielskiej-Dowgiałło.

Elżbieta Mycielska-Dowgiałło

Nawiążę do Bożego Narodzenia i wigilii, którą całą rodziną spędzamy zawsze u naszej córki i zięcia. Parę lat temu nasza córka idąc na zakupy przedświąteczne, a trzeba dodać, że była wtedy na dworze wyjątkowo niska temperatura, spotkała przed Tesco na Ursynowie Ukraińca grającego na akordeonie. Spytała go, gdzie on będzie spędzał wigilię, a on powiedział, że w letnim, drewnianym domku na Paluchu, gdzie mieszka. Wtedy zaprosiła

go do nich na Święta i całą wigilię był z nami i grał na akordeonie różne polskie i ukraińskie kolędy. Było ogromnie sympatycznie.

Nasze wnuki uczyły się wtedy w Szkole Przymierza Rodzin im. Jana Pawła II na Ursynowie. Po świętach w klasie naszej wnuczki nauczycielka spytała kto zaprosił kogoś do pustego nakrycia przy wigilijnym stole i okazało się, że jedyna ręka, która się wtedy podniosła to była naszej wnuczki.

Na zakończenie powiem ile dobrego wynikło wtedy z tej jednej wspólnej wigilii. Pan Gienio odwiedza nas regularnie (już nie tylko córkę i zięcia), zawsze jemy wspólnie kolację, opowiada bardzo ciekawe rzeczy, a jak w zimie temperatura spada poniżej -10° to nawet u nas nocuje. Jest bardzo z nami zaprzyjaźniony. Wzajemnie pomaga nam, gdy potrzebujemy jakiejś fizycznej pomocy. Również nasza młodsza córka pomaga mu ogromnie przy załatwianiu, różnych prawnych spraw jego pobytu w Polsce. I jak tu nie wierzyć w pomnażanie dobra.

Spisał z nagrania Marcin Borzęcki

C.d. dyskusji uzyskany drogą korespondencyjną

Marianna Łacek OAM (Australia)

Przed dwoma tygodniami oglądałam niezwykle film, którego reżyserem jest Simon Target, znany w Australii z wielu telewizyjnych seriali dokumentalnych. Film: „The Polish Missionaries” przedstawia grupę księży i zakonnic, którzy pełni determinacji, z dala od rodzinnego kraju, poświęcają swoją wiedzę i umiejętności, pracując z oddaniem wśród plemion Papui Nowej Gwinei. Wykorzystują przy tym wszelkie możliwości, aby pomóc często bezradnym tubylcom, w ukształtowaniu jednego, wspólnego narodu. To czego oni tam dokonują, daleko wykracza poza szerzenie wiedzy o Chrystusie i udzielanie sakramentu chrztu.

Sponsorem projekcji tego filmu był Polski Konsulat w Sydney. Oto urywek z przemówienia pani Konsul (w polskim przekładzie):

„... Co sprawia o wyjątkowości tego filmu? Po prostu pokazuje on codzienne życie polskich księży i zakonnic, którzy pracują w niezwykle trudnych i bardzo skromnych warunkach odległych zakątków Papui Nowej Gwinei. Byłam wzruszona słuchając jak oni mówią o swojej pracy, o swym powołaniu. W ich wypowiedziach jest tyle radości i szczęścia, że zmusza mnie to, aby zadać sobie pytanie, co jest w życiu potrzebne do szczęścia? Czym jest szczęście dla mnie? Dobra praca? Nowy samochód? Więcej pieniędzy? A może po prostu wykonywanie zadania, nawet małego – dla innych, pomagać innym, nie tylko żyć dla siebie...”

A oto słowa reżysera, również w przekładzie na język polski:

„...W większości rolniczych terenów PNG nie ma lekarzy, szpitali, nie ma elektryczności nie ma oczywiście internetu. Niektóre plemiona mieszkające w górach, zostały odkryte mniej niż 50 lat temu. PNG – kraj na drodze rozwoju – jak się zwykło mówić eufemicznie, w rzeczywistości to najbiedniejszy ze wszystkich krajów na obrzeżeniach Pacyfiku. Zamieszkujący go ludzie muszą poradzić sobie z malarią, gruźlicą, HIV/AIDS. Aż 5% dzieci

nie osiąga tam swoich pierwszych urodzin. Szerzy się przemoc domowa i wojny plemienne. Aby wydostać się z tego marazmu, wejść w życie XXI wieku i przyłączyć się do reszty świata, młodzi ludzie potrzebują opieki zdrowotnej i edukacji.

Pytanie czy jest ktoś, kto może im udzielić pomocy? Tak. Tym kimś jest grupa polskich księży i zakonnic. Przyprawiła mnie o zdziwienie wiadomość, że na terenie Papui Nowej Gwinei żyje i pracuje w chwili obecnej 70. polskich misjonarzy. [...] Okazuje się, że to Polacy byli pierwszymi europejskimi misjonarzami, którzy odwiedzili Nową Gwineę. Dla wielu z nich ta wyprawa była podróżą tylko w jedną stronę. Dla wielu pracujących tam obecnie, w dalszym ciągu jest. [...]

Można śmiało powiedzieć, że misjonarze zaoferowali tym rozrzuconym między górami plemionom przynależność do jednego większego zbiorowiska, które rozciąga się ponad wszelkie granice. Jest to zbiorowisko chrześcijan. Oprócz prawd wiary, misjonarze uczyli tubylców czytania i pisania po angielsku oraz w pigin, zachęcali do miłości a także do przebaczenia, wprowadzali różne metody zapobiegania konfliktom.

Oni także budowali – najpierw tylko proste zadaszania i kaplice, potem szkoły i ośrodki opieki zdrowotnej. Za chwilę spotkacie państwo niezwykle przedsiębiorczego księdza Jana, który z pomocą swojego brata, gliwickiego brukarza, buduje szpitale i uniwersytety. To właśnie Jan i Marek z Polski budują dzisiaj w Papui Nowej Gwinei uniwersytety, w których młodzi chłopcy i dziewczęta wkrótce będą mogli zdobywać dyplomy prawników i lekarzy.

Wielu z tych Polaków, to ludzie dojrzały. Są w moim wieku i starsi. Spodziewałbym się, że osiadą gdzieś na dobrej parafii w Polsce. Odprawiają kilka niedzielnych Mszy i będą rozkoszować się śląskimi kluskami, które przygotowują im życzliwe parafianki. Oni jednak dzień w dzień pracują tutaj w 35. stopniowym upale, w nieustannych strumieniach deszczu, z roznoszącymi malarię komarami, które łakną ich krwi.

Ci ludzie złożyli śluby czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Co ich skłania, żeby dawać z siebie o wiele jeszcze więcej? Niektórzy z nich to wysoko kwalifikowani lekarze, specjaliści chirurdzy, którzy za swoje usługi mogliby otrzymywać wysokie wynagrodzenie – tutaj pracują za darmo.

Pytałem ich dlaczego. Dlaczego? – to śmieszne pytanie. Wierzą, że zostali powołani przez Boga. Pracy na misji nie postrzegają jako wyboru swojej kariery życiowej. Oni uważają, że jest to jedyne wyjście. Wierzą, że pomaganie tym najbardziej potrzebującym jest najlepszym wykorzystaniem tego czasu jakim jest ich pobyt na ziemi. [...]

Cieszę się niezmiernie, że mogłem zrealizować ten film, którego akcja toczy się w naszym świeckim społeczeństwie wyznającym prawo: »najpierw Ja«, gdzie coraz rzadziej spotyka się postępowanie według zasad wiary. Ci polscy misjonarze w PNG czynią to, co uważają za konieczne bez względu na osobisty koszt jaki poniosą. Oni są szczęśliwi. Lubią to miejsce, lubią tych ludzi. Z jednej strony mają tak niewiele, ale z drugiej mają ogrom do zaoferowania.

W zależności od swojego osobistego stosunku do wiary, możecie państwo zaklasyfikować działalność tych ludzi, jako życie w Łasce Bożej, albo podążanie zgodnie z własną filozofią życia. To w zasadzie nie jest istotne. Mam jednak nadzieję, że wybierając się ze mną w podróż na PNG, aby zaobserwować z bliska życie tych Polaków, może zobaczycie

coś co was zainspiruje i pozwoli wam pomyśleć o swoim życiu, czym ono jest. Bo tak właśnie stało się ze mną.”

Po tych słowach reżysera, wybieramy się w podróż na wyspy Nowej Gwinei. Płyniemy motorówką wraz z O. Janem, żeby uczestniczyć w prostym, ale jakże wzruszającym pogrzebie zmarłego dziecka.

Spotykamy się z siostrą Dawidą ze zgromadzenia Świętego Ducha, która założyła i prowadzi klinikę HIV i ADS, przyjmując kilkudziesięciu pacjentów każdego dnia. Jednym z problemów z jakimi musi się na co dzień borykać, to brak rękawiczek ochronnych....

Spotykamy kilkunastoletnią Lyinn. Rodzice dziewczynki zginęli w jednej z wojen plemiennych. Ona sama oskarżona przez lokalnego czarownika o złe moce, poddana była torturom i wykluczeniu. Łatwo mogła stracić życie. Na szczęście zajęły się nią polskie siostry. Chodzi do szkoły już umie czytać i próbuje pisać. Będzie się uczyć dalej, ale do swojej wioski nie wróci. Dla czarowników każda wykształcona osoba, to wróg. Należy się go pozbyć. Na pytanie o marzenia, Lyinn odpowiada, pojechać na wycieczkę do Polski a także zobaczyć Papieża Franciszka...

Razem z O. Ryszardem wędrujemy do kilku wspólnot. Odwiedzamy kaplice i kościoły. Dowiadujemy się, że odległość mierzona jest tutaj liczbą łańcuchów górskich i dni „to nie jest daleko, dwa razy trzeba przejść góry i jeden dzień”.

Bierzemy udział w kilku uroczystościach z udziałem lokalnych mężczyzn i kobiet w tradycyjnych strojach. Są to, jak się okazuje ceremonie religijne. Jedną z nich to święcenia biskupa Dariusza Kałuży, którego gościliśmy w Sydney na uroczystościach 100-lecia Niepodległości Polski.

A wszystko to pośród dech zapierających w piersiach krajobrazów, nieskażonych jeszcze cywilizacją łańcuchów górskich i urokliwych dolin.

Odpowiadając na pytania po zakończeniu filmu, Simon Target podkreśla jak wdzięczny jest swojej polskiej żonie za nieustanne poparcie: „ani raz nie powiedziała jeszcze, może byś wreszcie usiadł na miejscu i zaczął zarabiać pieniądze” – wyjaśnił ze śmiechem.

Wychodzimy z tego seansu filmowego pełni uznania i podziwu dla kilkudziesięciu polskich kapłanów i sióstr zakonnych, którzy poświęcają swoje zdolności, wiedzę i siły ludziom tak bardzo tego potrzebującym. Słowa niemniejszego uznania, podziwu, a przede wszystkim wdzięczności kierujemy pod adresem Simona Targeta oraz jego żony, dr Beaty Zatorskiej za uwiecznienie tego wszystkiego na ekranie. To jest właśnie DOBRO.